



# Roztargnienie

[I Tak Nikt Tego Nie Przeczyta][Srogi Konkurent][Mordeczowe][Comedy]

*Mordecz*

Czarną przestrzeń przecinały kolorowe bloczki. Za mocą kreatywnej myśli obierały kierunek oraz właściwy kąt. Chciały za wszelką cenę dopasować się do swoich starszych braci, oczekujących na lepsze czasy. W końcu kolejny z nich znajduje miejsce pomiędzy nimi i współżyje, wypatrując niebios w poszukiwaniu jakiegoś znaku. Wylądowawszy delikatnie, następni zajmowali z góry ustalone miejsca. Stwórczyni pozornego ładu prosiła nieprzewidywalny los o długiego brata, mogącego wypełnić pustkę jej jestestwa. Lecz była to długa podróż. Zaspokojenie marzeń, ukojenie w bólu – potrzebowała tak niewiele do szczęścia, acz...

– Kupujesz coś czy nie?

Krzyk wybił ją z równowagi, przez co niewłaściwie postawiony klocek zaprzepaścił jej szanse na zwycięstwo w tej partii.

Zapłacisz mi za tę porażkę w Tetrisa, pomyślała pomarańczowa klacz.

– Wezmę soczek w kartonie marki Jabol. Jabłkowy, rzecz jasna – powiedziała, pokazując na właściwą półkę.

Roseluck, zatrudniona tymczasowo w spożywczaku swojej matki, podała Applejack należyty trunek. Farmerka ze skromnością rzuciła po ladzie miedzianymi i wyszła ze sklepu z zakupionym za ciężko zarobione pieniądze napitkiem. W drodze powrotnej na farmę sięgnęła z powrotem po smarthoofa. Rozpoczęcie kolejnej rundy było kwestią życia lub śmierci.

\* \* \*

Mały kucyk uderzył z dużą zajądlnością w pomarańczową skrzynkę, wiszącą tuż nad jego głową. Z pewnością go zabolalo, ale to było nieporównywalne do bólu toczącego w sercu. Ze skrytki wyskoczył szykowny muchomor, biały z pomarańczowym kapeluszem. Jego ulubiony. Powiększone atrybuty małego kuczka uczyniły go znacznie większym. Teraz mógł bez obaw sprostać groźniejszym wyzwaniom. Kto wie – może nawet ziać ogniem?

– Applejack!

Głęboki baryton czerwonego ogiera zaburzył równowagę małego kuczka, który teraz był dużym. To jednak nie miało znaczenia. Nie trafiwszy w rurę, spadł do przepaści, tracąc jeden z żywotów i zaczynając poziom od nowa.

Zapłacisz mi za tę porażkę w Mario, pomyślała pomarańczowa klacz.

– Pomóż mi ze zbijaniem jabłek. Wtedy będziesz miała więcej czasu na grę...

– To nie gra, tylko nauka sztuki hydraulicznej! - zaperzyła się.

Westchnawszy ciężko, odstawiła smarthoofa. Z przekąsem zaczęła uderzać tylnymi kopytami w drzewa. Wypatrując za spadającymi jabłkami, znajdowała analogie do gry rozgrywanej w sklepie z tym wyjątkiem, że próbowała uniknąć trafienia zamiast należeć do spójnej całości.



Nuty pędziły z szaleńczą prędkością. Dźwięki idealnie zgrywały się z instrumentem, stanowiły jedną całość. Zaiste, był to pokaz nie lada zręczności gitarzysty, radzącemu sobie ze wszystkimi stawianymi sobie wymaganiami. Największą trudność sprawiało naciskanie kilku strun jednocześnie. Lobbing gryfów na niektóre instrumenty drażnił gitarzystę nieobdarzonego palcami. Zaskarżyć Celestię czy Matkę Naturę – odwieczny dylemat rodzący się w chwili próby.

Mimo to kontynuował, a przy nadarzającej się... O, chwila, lubię ten kawałek...

*A po nocy przychodzi dzień...*

– Hej! – warknęła Applejack, rzucając ze złością gitarą o podłogę. – Przerwałaś mój wewnętrzny monolog!

– Myślałam, że razem gramy w BuckBanda. Ty gitara, ja wokół – tłumaczyła się zaskoczona Granny Smith.

Pomarańczowa klacz otrząsnęła się z zamyślenia. Rzeczywiście, przecież miałam spędzić ten czas z babcią – zganiła się w myślach.

Zalana rumieńcem twarz krzywiła się w prośbie o przebaczenie. Staruszka wnet poznała jej intencje, łagodząc konflikt delikatnym uśmiechem. Umiejętność porozumiewania bez słów – Applejack to w niej uwielbiała.

Przełożyła gitarę przez grzbiet. Wytrwała sztuka przetrwała niejedno gniewne uderzenie. Zaprawione w boju urządzenie raz jeszcze ożywiło szalejące nuty, a tłukący szklanki głos Granny Smith dało się słyszeć we wszystkich zakątkach Akarów Słodkich Jabłek.



– Apple Bloom!

Klaczka krzyknęła z przerażeniem. Podskoczyła w górę, wypuszczając trzymane klucze. Kilka z nich wylądowało na jej głowie, reszty musiała uniknąć jej starsza siostra.

Applejack wyglądała na niezadowoloną. To kolejny raz, jak przyłapuje ją na spaniu w trakcie pracy w samym środku nocy.

– Ja tylko daję odpocząć oczom! – broniła się przed jej groźnym spojrzeniem. – I... myślałam w tym czasie!

– Tak? – zaciekała się Applejack. – A nad czym?

Klaczka bąknęła coś niewyraźnego pod nosem. Wyglądała tak, jakby nie znalazła w porę lepszej wymówki.

Rumieniec powiedział wszystko.

Potwierdzającym westchnięciem zganiła niemrawą siostrzyczkę. Jest strasznie roztargniona, po kim ona to ma – zachodziła w myśl, pomagając przy zbieraniu kluczy, po czym wróciła do poprzedniej czynności.

Raz jeszcze uchyliła klapę chroniącą rdzeń główny. Tutaj wszystko ma być na swoim miejscu. Każda

kratka na dodatkowy osprzęt musiała zostać zapełniona, w końcu nie po to traciła czas na granie na smarthoofie.

Potrzebowała odrobiny pożywienia – znalezione w sadzie grzybki doskonale uzupełniały organizm o brakujące węglowodany. Dodatkowo, poznane tajniki wodociągowe pozwoliły na usprawnienie hydrauliki oraz motoryki tworzonej konstrukcji.

Potrzebowała jeszcze tylko usprawiedliwienia do gry na gitarze, śpiewu oraz rozwalania mebli pod wpływem silnych emocji.

– Applejack – zaczęła niemrawo siostrzyczka – a co my właściwie robimy?

– To samo, co każdej nocy, Apple Bloom. – Spojrzała z dumą na powstającego kolosa. – Konstruujemy megazordy.

